WIDNOKRAG

TYGODNIK KULTURALNY

DEAZUJE SIE Z "NOWINAMI RZESZOWSKIMI* Nr 23 (193) Rok V 13 VI 1965 r.



W nowym Jaste co roku powstają piękne osiedla mieszkaniowe o wielkomiejskim charakterze. Oto oka-żałe bloki mieszkalne przy ul. Wincentego Pola. Fot. M. KOPEC

lat Jasto

Sześć wieków minęło od zało- goń, Hugo Stelnhaus, Stefan Jakrólewski z roku 1365 tak mó- Wodyński i inni. wił o początkach grodu: "Za- Miasto ma silnie rozwiniety mierzając tedy założyć miasto patriotyzm lokalny wśród swow Jaśle i zgromadzić tamże lukim, tak obecnym, jak i przyszłym, że my Kazimierz król, wieś wspomnianą miastem mieć się w uczuciach dumy i milości chcemy, zakładamy je z napomnieniem, by trzymano się tego co w prawie jest pisane". Nie wiadomo zresztą czy dokładnie tak mówił. Uległ bowiem zniszczeniu w XV wieku w czasie najazdu wojsk węgierskich. Odtworzono go na podstawie brzmienia innych podobnych

dokumentów lokacyjnych. Nie dane jednak było Ja-słu dożyć sześciuset lat w spokoju i dobrobycie. 20 lat minęło od całkowitego zburzenia Jasla przez faszystów. Mimo to Jasło znowu żyje, rozwija się pięknieje z roku na rok. Nie wiadomo właściwie 600-letnie czy 20-letnie?

Dziś jest to duży 14-tysięczny ośrodek przemysłowy. Miasto z dużymi ambicjami kulturalnymi i godnymi szacunku osiągnię ciami w tej dziedzinie. Było i jest miastem szkół i dobrych tradycji wychowawczych. Stąd, z murów jednego z najstarszych na Podkarpaciu gimnazjum wyszło w świat wielu wybitnych uczonych i artystów jak Rudolf Weigl — wynalazca szczepionki

żenia miasta Jasła. Dokument racz, Zdzisław Truskolaski, Jan

Miasto ma silnie rozwinięty ich byłych i obecnych mieszkańdzi, kładziemy to w uszy wszyst ców. Pamiętają o nim i myślą wychodźcy z okresu pożogi rozsiani po Polsce i świecie. Łączą

z jaślanami zwłaszcza w okresie jubileuszu. Wśród mieszkańców dzisiejszego Jasła o obywatelskim zaangażowaniu w losy swojego miasta świadczy ich postawa w realizowaniu czynów społecznych. Upiększają włas-nym wysiłkiem ulice i zieleńce, budują Dom Kultury, pomnik 600-lecia Jasła, wykonują wiele prac społeczno-użytecznych. W ten sposób dali miastu ponad 3 miliony złotych w ostatnich kilku latach.

Temu ambitnemu i młodemu mimo 600-lecia powstania miastu życzymy wiele jeszcze wieków spokojniejszego niż dotąd rozwoju.

J. G.



Odbudowany z ruin i zgliszcz Rynek fastelski niczym już nie przy Weigl — wynalazca szczepionki mina okresu zaglady miasta. Widok na Rynek i ul. Kościuszki z podcie przeciw tyfusowi, Stanisław Pi- gmachu Prezydium I owiatowej Rady Narodowej. Fot. M. KOPEC

Nie ma w nich nagród. Nie są konkurencją jak festiwale. W skali ogólnopolskiej są nieco skromniejsze od nich; w wymiarze województwa są jedną z najpiękniej pomyślanych imprez. Swoista tradycyjność dorocznego Przeglądu Teatrów w Rze-

szowie polega przede wszystkim na wzruszeniach, jakie zostały w nas po dawnych spektaklach. Myślę, że je pamiętamy wszyscy, że błąkają się w naszej świadomości cienie tych wszystkich postaci, które niecierpliwie szukały prawdy o nas samych i poprzez dramat nadawały im kształt wieloznaczny, dlatego może najdoskonalszy? "Bo takie są moje obyczaje" — mówił to przed trzema laty na naszej scenie, w napięciu absolutnym, Przełęcki; zamknał pozornie prostym zdaniem, w tamtej konkretnej sytuacji, wszystkie zmagania moralne, jakie wiedzie z sobą człowiek od starożytności poprzez dwa tysiące lat naszej ery. Znowu mamy usłyszeć dramatyczne wyznanie Przełęckiego; marzy mi się, by w tym roku zadźwięczało nową prawdą. Bo w niej, i tylko w niej, upatruję artystycznych osiągnięć każdej sztuki.

W atmosferze niespokojnego oczekiwania idziemy dziś do Teatru im. Siemaszkowej, gospodarza życzliwego spotkaniom. Przyjmie na swojej scenie 7 zespołów polskich i 2 zagraniczne, sam skromnie czekając swojej kolejki do przyszłej niedzieli.

Gościom i gospodarzowi życzę przede wszystkim wzruszonego

NAJPIĘKNIEJSZA W ŻYCIU jest przyjaźń

Rozpoczynamy dziś rozmowy z reżyserami sztuk, prezentowanych przez teatry na IV Rzeszowskich Spotkaniach Teatralnych. nych przez teatry na IV Rzeszowskich Spotkaniach Teatralnych. Otwiera je wywiad, który udało nam się uzyskać poprzez redakcję "Wilnej Ukrainy", z reżyserem Teatru Młodzieżowego im. Gorkiego we Lwowie — Anatolem Horczyńskim, który przygotował komedię polskiego autora T. Kożusznika "Biuro dobrych usług" i dziś zainauguruje nią rzeszowskie spotkania. Anatol Horczyński jest absolwentem Kijowskiego Instytutu Teatralnego oraz uczniem wybitnego reżysera i aktora Ruszelnickiego, który ukończył warszowskie PWST. Ma już poza soba 16-letnia przez w Teatrze im. szawską PWST. Ma już poza sobą 10-letnią pracę w Teatrze im. Zamkowieckiej we Lwowie; interesuje się poezją i muzyką: sam pisze i komponuje.

przez Wasz teatr sztuki "Biuro do-brych usług" na IV Rzeszowskie Spotkania Teatralne?

Myślę, że przede wszystkim gorace przyjęcie jej przez nasza publiczność w czasie moskiewskiego festiwalu sztuk polskich; wystawił ją wtedy Teatr Mossowieta w Moskwie. Poza tym wydawało nem się słuszne i celowe przywieźć do Pol-ski komedię właśnie polskiego au-

 Czy reżyserując "Bluro do-brych usług", którego polski tytuł brzmi "Kocha, lubi, szanuje", napotkał Pan na jakieś zasadnicze trudności i co Para osobiście w tej sztuce zainteresowało?

 Muszę zacząć od wyznania, że to było moje pierwsze zetknięcie z polską sztuką i właśnie tu upatruję największe trudności, z jakimi spotkalem się w trakcie jej realizacji. Znam polską publiczność i wiem, że jest bardzo wymagająca, ponieważ przed 5 laty byłem w Rzeszowie ze swoim spektaklem "Sombrero" — Michałkowa, reprezentującym wtedy Teatr im. Zamkowiec-kiej. Moim zdaniem, trudno jest wystawić nam polską komedię, zwła szcza gdy problematyka jej obraca się w sferze współczesności. Ile rodzajów teatru, tyle stylów; wychodząc z tego założenia, włożyłem naj-większy trud w poznanie specyfiki polskiej dramaturgii. Nie wiem, czy udało mi się utrzymać lakoniczność stylu i czy dostateczna będzie ko-nunikatywność języka, by dostrzegalna stala się praca naszego teatru. Zostawiam to przede wszystkim uznaniu publiczności...

Zainteresowala mnie w tym widowisku, bo to na pewno jest ga-tunek komedii widowiskowej, jego niezwykla dynamiczność. Te cztery akty ruchu, komediowych spięć i wartkiego dialogu, podbudowanego muzyką, wymagają niezwykle szybkiego tempa. I znowu powiem; zy udalo mi się je wypracować, sądzą polscy widzowie. Kiedy już

Co zadecydowało o wyborze mówimy o muzyce, dodam, że sam ją napisałem, zapoznawszy się uprzednio z wieloma utworami współczesnej muzyki polskiej.

 Znając Pańską twórczość muzyczną i poetycką nie dziwię się, że opracował Pan widowisko bardzo wszechstronnie...

 Tak. Łączy się to z moimi, bar-dzo przecież osobistymi zaintereso-waniami. Wracając jednak do sztuki Kożusznika: mylny wydaje mi się pogląd, że jest to komedia wybitnie rozrywkowa; dla mnie ma ona na pewno swoistą wymowę społe-czną. Znamy podobne biura usług u nas, we Lwowie, dlatego w dzie-dzinie obyczajowej nie jest nam obca ta problematyka, a powszechnie już znane są nam przywary społeczeństwa mieszczańskiego. Trzeba, by nawet teatr, a może przede wszystkim teatr, zerwał z przywilejem tolerancji dla tych smutnych pozostałości po obcych nam syste-mach ustrojów społecznych. Sztuki obnażające te przywary, demaskujące je nawet w zabawie, zawsze są aktualne i zaangazowane społecznie — myślę, że wiele z tego zawiera także "Biuro dobrych usług" Kożusznika.

— Jak ocenia Pan udział Teatru im. Gorkiego w IV Rzeszowskich Spotkaniach Teatralnych?

Po prostu cieszę się na tę sąsiedzką, przyjazną wizytę; wydaje mi się, że powinien ten nasz przy-jazd przetrzeć szlaki, którymi nasze teatry wędrowałyby coraz częściej na ościnne występy. Bardzo przeży-wamy ten okres przed występem w Rzeszowie, cenimy sobie bowiem opinię polskiego widza. Traktując po trosze swój udział w spotkaniach, jako włączenie się do kon-kurencji międzynarodowej (Polacy, Czesi), tym bardziej zależy nam na dotarciu do polskiej publiczności, na znalezieniu z nią wspólnego języka - języka teatru.

Rozmawial;

MIKOFAJ BARTOSZYK redaktor "Wilnej Ukrainy" Z wędrówek po pastwiskach niebieskich (1)

CIESZANO

KRYSTYNA ŚWIERCZEWSKA

na - Holly Golightly wedrowala po pastwiskach nieba.

Łąki są zrudziałe, bo wiosna dopiero nieśmiało się zakrada i sypie jeszcze, zgniewana, gradem, deszczem i iniegiem, a na znak bli-skiej łaskawości pozwala jedynie słońcu świecić jaskrawie. Tym dziwniej wyglądają pastwiska, bo zieleń i żółte słońce czynią je pra-wie niebieskimi, a łaciate krowy, co spacerują po nich niepomne na gradobicie i zwyczajnie głodne po zimie, przypominają duże, niezdarne ptaki, które pogubily skrzydla i któ-

Tych wyparły się minione epoki. Wszędzie jest cisza nabrzmiała rozkwitaniem, w którą cienką, czerwoną nogą niebacznie wdeptują bociany i inne stworzenia latające z nazwy nieznane (bo w ogóle nie wielę mi wiadomo o ptasim świecie), cisza, zaprawiona smetkiem obiecująca może przyszlą obfitość, ale teraz niespokojna przypomnieniem poczernialego świątka, co rozpostarł ramiona u wylotu dróg, zagradzając dostęp do tej niecki plaskiej, gdzie hulały wojny nieludz-kie, którym nawet święte bożki nie wiele umiały zaradzić.

W tej ciszy posapuje stara "War-szawa" i razi swoim, wymyślonym przez ludzi, potworkowatym ksztal-tem, wioząc mnie na spotkanie z miasteczkiem, o którym województwo zapomnialo, miasteczkiem, co jak stare próchno błyszczy wśród lubaczowskich lasów, o nazwie przy wodzącej na myśl radość — z Cie-

Po drodze uskakują ze środka jezdni dziewczynki i chłopcy z rańca-mi na plecach, kończący pracowity dzień szkolny długą wedrówką do domu, tak długą, że ich rówieśnicy z prawdziwych miast pewnie na-zwalby ją wycieczką i cieszyliby się nią nie częściej niż raz do roku.

Przelatujemy przez wsie o dziw-nych nazwach, bardzo stare i smutne, gdzie smoliście czarne strzechy opowiadają więcej o mieszkańcach niż historia starych kronik.

Mijamy malenkie Doliny i anegdota — fakt spada na mnie pierw-szym śmiechem: byli sobie dwaj gospodarze, jeden był radnym nawet w swojej gminie, co koniecznie sprzedać chcieli swoje chalupy. A sprzedać chcieli nie byle komu i nie z byle jakim przeznaczeniem, bo lubaczowskiemu wydziałowi kultury na świetlice dla ich wsi. Pobudowani pięknie, na nowo, starocie swoje, w których przeżyli lata, kul-turze oddać zaprągnęli. Widzę ich, jak mozolnie obliczają to swoje dojak rodzi się cena 60 tys. złotych za te z kurną strzechą i jak drugi z nich za swoje dobro z murowanym dachem rzecz pięciokrotnie wyżej stawia; jak później, niezwyczajni sprzedawania nieruchomości

gu z młodym kierownikiem wydzialu kultury, który nie tłumiąc już dziś śmiechu, wtedy poważnie propozycję odrzuca. Ci dwaj do dziś po-zostali najzagorzalszymi zwolenni-kami kultury w Dolinach — maleńkiej wiosce, leżącej na trakcie do Cieszanowa,

Już widać miasteczko. Niepozorne: na przedmieściu króluje zwycięzca spod Wiednia, co i pod Cie-szanowem 6 października 1672 r. ostatnie ordy tatarskie rozgromił, usadzony w zamian na cokole pomnika w 200 rocznicę odsieczy wiedeńskiej - z nadmiernie rozbudowaną przestrzenią rynku, z kościo-łem i baniastą cerkwią. Z paroma uliczkami ponadto, które w sposób wielce naturalny przechodzą na pe!zaż wiejski, z zagrodami i kolorowym plactwem, strzechami, stodo-łami i kurzem. Więcej tu wsi niż miasta: więcej rolników niż mie-szczan. Takie to i dziś to miasto Cieszanów. Rozgoryczone, gdy wspomina dawne czasy świetności, doświadczone wojnami, bo leżące na trakcie głównym, z którego żyjąc, musiało w chwilach rzezi płacić za tę dogodność gospodarczą, żałujsce po cichu własnej nieprzezorności, kiedy to ojcowie miasta hardo odrzucili propozycję budowy kolei żelaznej, wielkopańskim gestem daro-wując tę nowoczesność Lubaczowo-wi, a później już siłą przyzwyczajenia cedując na rzecz Lubaczowa budowę szpitala i tym podobnych pogodzone smętnie z losem, choć mające jeszcze nieliczne zrywy poprawy tego losu.

Dusz jak w dobrej wsi 1400, jedna szkoja, jedna fabryczka zabawek, popularnie "misiami" zwana, 70 procent rolników, reszta upchana gdzie się da, żadnych inwestycji, stare, zniszczone budynki adaptowane, przerabiane, dopaso-wywane do ludzkich potrzeb. Ale dziś wyremontowano już wszystko — co więc dałej? Czeka się na przy-słowiową mannę, która w tym wy-padku ma słodki kształt fabryki cukierków, obiecanej przez Warszawę w ramach deglomeracji. Ale to projekt dopiero, tym bardziej bogaty, że bardzo biedna rzeczywistość nim

Rzemioslo? - nie przesadzajmy. Rzemiosło musi mieć odbiorcę, musi je stwarzać konieczna potrzeba mieszkańców, Dwóch szewców jest w stanie załatwić potrzeby tej ma-leńkiej społeczności, zwłaszcza gdy chodzi obuta w chelmkowskie wy roby, których się raczej nie zwyklo naprawiać.

Pejzaż się zmienia. Zmieniają go zimne wiatry, pochmurne już nie-bo; zszarzał świat. Kręcę się niespokojnie po miastku-wsi, żałuję go szczerze, smutno mi, bo nieprzychylny maj wcale nie zdobi tego, mojego przez parę godzin Ciesza

EDRUJE przez tę ziemię, usiłują na próżno, tą ich znakominowa. Oglądam sobie melancholij-jak zwariowana dziewczy- cie wyważoną kalkulacją, dobić tar- nie okna zastawione hortensjami i

brzydką siatką firanek, ide przez zakurzoną uliczkę, gdzie u wylotu przycupnął cmentarzyk z grobami najeżonymi białymi, kamiennymi krzyżykami. Zwiedziona bielą, któ-rą z nagła poblyskujące słońce i szybki deszcz, co nie jest w stanie wyrządzić poważnych klęst na mojej głowie, jeszcze bardziej roz-świetla, krążę po cmentarzyku za-

piękne, nie rozumiejące. I pomyśleć, że to piękno muzealne, którym zachwycają się nieliczni kone-serzy, jak choćby ten poznański profesor, o którym opowiada mi mgr Gajerski, co był, sfotografowal i wzruszony przyrzekł, że niektóre płaskorzeźbki muszą się znależć w muzeach polskich; to niekno sobio muzeach polskich: to piękno sobie drzemie nieodkryte, na wprost nie-zwykłego pejzażu miasta, tworząc szczyt trójkata, którego dwa kąty podstawy daje barokowy kościół i bardzo baniasta cerkiew bardzo baniasta cerkiew.

Rozmawiam z Gajerskim — nau-czycielem, miłośnikiem Cieszanowa tu urodzonym. Nie jest zbyt ufny, ani chętnie z początku wychodzi naprzeciw mojej ciekawości. Kładę to na karb niezwykłej dla Gajerskiego chwili, gdyż musiał rozstać się z dziś urodzonym synem, bym ja mogla pogwarzyć z nim o Clezanowie, o jego twoju absolwente. szanowie, o jego życiu absolwenta historii z otwartym przewodem do-ktorskim, uczącego w cieszanowskiej 7-latce.

Idziemy sobie miastem, mijając

wa milknie, gdy pytam o środowi-sko, o jego bardziej prywatne sprawy. Ożywia się tylko na chwilę, kiedy mówię mu, że ciekawi mnie sy-tuacja młodego człowieka po studiach w malych mieścinach, stwierdza, że problem jest niebagatelny, ale gdy mlja podniecenie, konklu-duje, że samotność i spokój, to stany, których smak poznaje się z latami. Ma ich chyba niewiele ponad trzydzieści... I zaraz, jakby skłopotany tym niepotrzebnym zwierzeniem, proponuje odwiedziny cha-łupniczki, która dawno nabytą umiejętność tkacką próbuje i dziś lansować, bez wielkiego zapewne powodzenia wśród cieszanowskich mieszczek,

Chalupka przykryta czapą słomy; w środku połowę niewielkiej izby zajmują krosna z rozpoczętym szma-cianym dywanikiem, ściany poblycianym dywanikiem, sciany poory-skują tylko gdzieniegdzie niebie-skością, bo całe pokryte kilimami Julii Tomaszowskiej — tkaczki on-giś znakomitej, znanej w Krakowie, a w przedwojennym Cieszanowie



Fragment szosy Lubaczów - Cieszanów (woj. rzeszowskie)

Fot. HALINA VOGIEL

chwycona i oszołomiona pieknem starej sztuki kamieniarskiej. Nic to, że obcas u jednego buta skrócił się o parę centymetrów, nic, że kusa kurteczka nie daje ochrony przed zimnem — przede mną panorama monotonna krzyżyków z rozpiętymi chrystusikami boleściwymi, tak pieknymi, jakich darmo szukać u świątkarzy. najwytrawniejszych Królują sobie boleściwie w tej ciszy absolutnej, zadumane, niby po-dobne, a każdy inaczej te swoja bolesność ma wypisaną na licu. Ma-szkaronowate, z krótkimi nóżkami, mają głowy heroldów, mędrców, myślicieli. Pogięte, dziwnie poroz-pinane wyobraźnią kamieniarzy z pobliskiego Brusna Starego, które dziś nie istnieje, zmiecione przez — UPA, dumają ocalałe z wo-jennej pożogi nad filozofią skom-plikowanego świata. Obojętne,

nijakie kamieniczki, zostawiając za sobą krzyk gospody ze złego snu, popychamy dziwny przyrząd z drzewa, który ustawiony u wylotu ryn-kowego zieleńca, bronić ma skwe-rowej zieloności przed krowami i nieco utopijnie, przynajmniej rozmowie, przywracamy świetność miastu. Darowujemy mu wspaniałomyślnie nową szkolę zawodową, dom kultury, kino, ze dwa bloki, mala fabryczkę – słowem wszyst-ko lo, co mu konieczne do oddychania, co każde miasto mieć po-winno. Z gorzkim zdziwieniem stwierdzam, że bardzo skromna w końcu ta nasza utopia, że nie złoci ona miasta, że do jego budżetu 2 milionów złotych rocznie dorzuca tylko chętnie parę groszy, skwapliwie urwanych z planów miast potentatów.

Gajerski - entuzjasta Cieszano-

uczącej własnej umiejętności mie scowym seminarium nauczycielskim. Ubożuchne, bardzo niedoskonałe tworzywo złożyło się na te ki-limy o tradycyjnych, ludowych wzorach: szmatki, sznurki, welnia-ne odpadki; aż dziw bierze, że z tego ubostwa powstały rzeczy ładne, konkurujące z cepeliowskimi narzutami. I dużej trzeba zręczności, by dopasować umiejętność do stanu kieszeni mieszkanek Cieszanowa, a czasem i do dziwnych upodobań, bo i wzory swoje nieraz przynoszą pa-ni Julii. Zmudna praca, zysk niewielki, a sławy żadnej.

A przecież można by inaczej po-kierować talentem jedynej tkaczki, można by pod jei fachowym okiem rozszerzyć piękny zawód, tak ceniony w świecie, że jedynie przypomnę o sukcesach Gałkowskich, o polskich gobelinach i kilimach kosztujących

BOGDAN LOEBL

KAMIENIE

obudził się z tego ciężkiego, męczącego snu, było już ciemno. Podniósł się z krzesła i poczuł, że koszula lepi mu się do w ten sposób uwolnić się całkowicie z włokącego się jeszcze za nim pólsnu, jakiejš rzeki, z której nie mógł przed chwilą wybrnąć, a może śnieżnej zamieci...

Nie wiedział, czy rodzice spo-strzegli, że spał, i czy pozwolą mu spokojnie wyjść na podwórze. Za wszelką cenę chciał uniknąć spot-kania z nimi. Wyjął z szafy czystą konzule i recznik no czym pajeszej. koszulę i ręcznik, po czym najciszej, jak potrafił, otworzył drzwi do kuchni. Nie było tu nikogo. Na palcach, ażeby nie dosłyszano jego kroków w przyległym pokoju, wy-kradł się na podwórze i podszedł do stojącej w jego rogu beczki. Wypełniająca ją deszczówka była ciepła, ogrzana calodziennym słońcem jakby specjalnie dla niego. Zdarł z siebie ubranie i z uczuciem odrazy rzucił je na ziemię. Lepkość skóry tych przesiąknietych potem szmat napełniała go wstrętem.

Przekroczył krawędź beczki i ostrożnie zanurzył się w wodzie wiedział, że na jej dnie znajduje się warstewka szlamu i że łatwo ja zmącić. Woda zakryła go po sama szyję, ale pozycja, jaką musial przyjąć, ażeby się całkowicie w niej zanurzyć, nie pozwalała mu na

dłuższą kapiel. Wyskoczył z beczki i zaczął się

szybko wycierać. Czuł się teraz o wiele lepiej. Jeszcze tylko głód mu dokuczał. Znowu na paleach, jakby się wkradał do cudzego mieszkania, wszedł do kuchni i otworzył kredens. Na tacy ustawionej tuż na brzegu półki leżały dwie kromki chleba i garnuszek kawy. Wziął ją poszedł do swojego pokoju. mógł, mimo że wiedział iż tak się nie stanie, odpędzić od siebie myśli że lada chwiła otworzą się drzwi od pokoju rodziców i usłyszy, że ten chleb jest przeznaczony nie dla niego. Bo on, Andrzej był "pasożytem" nie zasługującym nawet na postny chleb. Tak mawiał ojciec, gdy był na niego zły, albo kiedy, a zdarzało się to raz w miesiącu, wracal podpity do domu.

Cena chleba jest wysoka mówił wówczas do Andrzeja - bardzo wysoka. Kiedyś, gdy sam bę-dziesz musiał pracować na chleb, przekonasz się o tym. Wtedy przestaniesz się krzywić, gdy dadzą ci postny chleb.

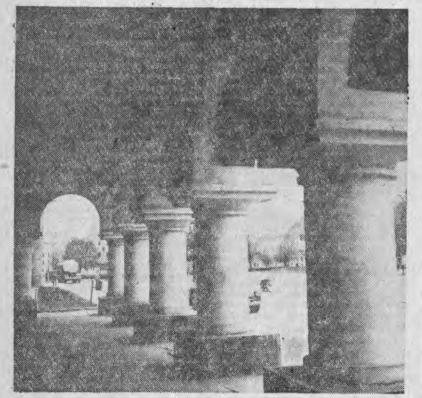
Andrzej przełknał ostatni kęs, który zanim zdecydował się to zrooić, dlugo miał w ustach, bo wiedział, że już nic więcej nie będzie tego wieczora jadł, a chciał jeszcze. Ale to nie była już owa gwałtowna potrzeba jedzenia, której towa-

rzyszą zawroty głowy i drżenie nóg, nakazująca myśleć wyłącznie o jej zaspokojeniu. Organizm jego miał już teraz wystarczającą ilość pożywienia, ażeby ożywiający go me-chanizm mógł działać niezawodnie.

Jeszcze raz przeszedł przez wąską kiszkę kuchni, jakaś wydobywała się z głośnika w pokoju rodziców, wiedział, że to za-głuszy skrzypienie ciężkich drzwi stodeły. Rower stał tuż obok nich, zacisnął palce na jego kierownicy i wyprowadził go na podwórze. Swiatło ulicznej lampy odbiło się w jej niklu.

Chcial dojechać do Wisly, żejść po stromym stoku ochronnego wału usiąść nad jej wodą brunatną jak ropa, ażeby patrzeć, jak przepływa. jak pęka jej powierzchnia i tworzą się lilipucie leje wirów i jak wygi-nają się w niej odbicia świateł. Chciał też bijącego w twarz powietrza i migotania sylwetek mijanych w pędzie ludzi i drzew. Wsiadł na rower i z całych sił zaczął naciskać stopami pedaly, czuł chłód na twarzy, w uszach miał szum trącego o nie powietrza. Wydawało mu się, że jadąc tak, oddala się od jutrzej-szego dnia, którego nadejścia tak bardzo się bał. Każda następna godzina mogla być tą, w której jego rodzice dowiedzą się że nie dopuszczono go do zdawania matury, Może już wiedzieli, może szukali go teraz właśnie, krzyczeli na podwórzu jego imię...

Bez przerwy, mimo klującego bó-lu w udach, wbijał stopy w pedaly roweru, ale nie mogł uwolnić sie od świadomości, że każdy przejechany metr drogi będzie musiał przebyć jeszcze raz, bo przecież wiedział, że wróci do domu, gdy poczuje głód, gdyż cena chleba jest wysoka", a on nie miał czym za niego zapłacić.



Podcienia gmachu Prez. PRN w Jašle.

Fot. M. KOPEC

tysiące dolarów, rozszerzyć na dziesiątki cieszanowskich dziewcząt, które rokrocznie zostają bez zawodu po skończeniu szkoły podstawowej.

Kiedy opuszczamy domek pani Julii, w podnieceniu, choć zgodnie, marzy nam się Cieszanów ośrodkiem chałupniczek, co szukają regionalnych wzorów i przenoszą je na wełniaki, kilimy, narzuty. Tu na pewno tkwi jakaś szansa realnego dochodu przy minimalnych nakiadach.

A po zakurzonym podwórku spacerują tymczasem dumne pantarki, ptaki rzadkiej urody z bajecznym upierzeniem. Już widzę kilim o barwie naturalnej welny, z rzadka upstrzony tym ptasim cudem! Leży na wystawie prac cieszanowskich tkaczek, którą zafundowała im moja wyobraźnia.

Jest wczesne popołudnie, bardzo baniasta cerkiew blyszczy w słońcu, autobus z Lubaczowa wyrzucił na rynek garstkę ludzi. Pewnie z pracy. Czekam na tę niepełną setkę kobiet, którą zatrudniono przy misiach, ale widać ich pora powrotu do domów już minęła. Sposobi się do wyjazdu do Lubaczowa także przewodniczący Miejskiej Rady - Jan Walków, poświęciwszy mi uprzednio sporo czasu. Ma skromne plany, bo z próżnego i Salomonowi trudno byłoby nalać, ale nie traci pogody ducha. Widział Cieszanów tuż po wojnie, a była to wtedy Warszawa na mniejszą skalę zmiotlo 90 procent miasta. Powoli probowano te gruzy zlepić ludziom na mieszkania - udało się; w dziesięć lat później zapaliło się światło elektryczne - późno, ale udało się; prawie w dwa dziesiątki lat od końca wojny dostało miasto fabryczkę - a więc znów udalo się. Z tego wyciąga wniosek, że i reszta jakoś pójdzie. Powoli rodzi się we mnie świadomość, że mniej cierpliwy człowiek nie mógłby tak długo gospodarzyć skromnym dobytkiem, może nawet wpadłby w kompleksy. Ale cieszanowski przewodniczący daleki od zawracania sobie glowy obciążeniami natury psychicznej i nawet na młyn gospodarczy, który spadł mu na kark po uprzednim kompletnym, bo dziesięcioletnim wyeksploatowaniu, a w który władować musi 1.300 tysięcy złotych, by mógł zatrudnić cztery osoby i dawać 150 tysięcy złotych rocznego dochodu, patrzy nie jako na dopust boży, ale zrządzenie losu. Ciekawam tylko jak on, biedneńki, będzie gospodarzył tą resztówka, co mu pozostanie z dwumilionowego budżetu? A tu jeszcze ma w planach na następną kadencję uruchomienie

domu kultury, kina, wyposażenie biblioteki w duży księgozbiór, wybudowanie bloku mieszkalnego, przebudowę chodników i dużo, dużo innych pożytecznych rzeczy!

Trzymam w reku program wyborczy MK FJN w Cieszanowie. Śmiałe te zamierzenia jak na skąpy budżet, śmiałe w proporcjach maleńkiego miasta i pewnie, że konieczny jest ten apel do wyborców: "Jesteście solą tej ziemi, która Waszym potem kwitnie bujnymi łanami pszenicy... Wykonanie tak poważnych zadań będzie wymagało wielu wyrzeczeń i prawdziwie gospodarskiego rozumu i rozgarnięcia, jakim sprawom dać pierwszeństwo"... A pewnie, że będzie wymagało. Karkołomny czas się zbliżą, pomocy trzeba zewsząd, bo szkoda, bardzo szkoda tego drugiego w niezasobnym powiecie miasta, by miało jeszcze bardziej niszczeć i naturalnym porządkiem rzeczy przekształcać się w wieś.

Kaprysy zwariowanej pogody pędzą mi w oczy śnieg; zmęczenie, które na mnie spada gwaltownym atakiem nakazuje pore odwrotu. Gdzieś uparcie kołacze się cheć obejrzenia rzeźbek jedynego w Lubaczowskiem świątkarza, co w po-bliskich Folwarkach gospodarząc, zabawia się sztuką. Ulegam chęci, wbrew rozsądkowi i zaczynamy wędrówkę w samotności doskona-lej. Grat mechaniczny pojękuje z cicha tnąc niebieskie pastwiska, kołujemy po tych lakach cichych, niepewni drogi, by u końca rzekomej szosy wyjechać na wielki drabiniasty wóz, który leniwie toczy się nam naprzeciw. O pierwszeństwie przejazdu decydują konie bynajmniej nie mechaniczne. I już widzę te Swin Mei. Zaledwie trzy są warte uwagi. Reszte kształbuje maniera podobania się, chęć sprzedaży: podobania się, chęć sprzedaży: mnogość jelenich rogów — wieszaków i ozdobnych ramek na rodzin-ne folografie. A Jan Szynel — rzeź-biarz ludowy na pewno utalento-wany, z rozbrajająca szczerością rozklada rece i wyznaje:

Z tego się nie wyżyje, proszę pani. Zesmuciło mnie to wyznanie; czy to Wowro, legendarny światkarz młodozolski, usiłował wyżyć ze swoich drewnianych figurek? W pasji i zadumaniu jej rzeźbił, rozdawał przeważnie, dumny, że utrafia w gusty przyjaciół-pisarzy, a już najbardziej tego najbliższego dziwaka, co siedział obok we dworze

— Zegadłowicza.

"Tak i ginie sobie cichutko ta namiętność do rzeźby wśród chłopów, przekształcając się powoli w rzemiosło; wymiera sztuka, która była kiedyś radościa i sola po pracowitym dniu. Przyznaję bezradnie, że nie wiem co robić, by ją ratować

Szaro już było na pastwiskach, gdym dobiegła kresu mojej wędrówki. Kończył się dzień, ptaki spały pewnie i tylko wiatr i samochód przerywały cisze, która trwala nad płaskościa łak. Zdążyłam jeszcze pomyśleć o jutrzejszejszym wyjeździe do Horyńca i zaczeła się noc.

KRYSTYNA ŚWIERCZEWSKA

NAGRODY WOJEWODZKIE roku 1965

Jak co roku, również i w roku bieżącym Prez. WRN w Rzeszowie przyznało nagrody wojewódzkie za upowszechnienie kultury. Przyznano 7 nagród indywidualnych i 3 zespołowe. Uroczystość wręczenia ich odbyła się w dniu 12 bm, Nagrody indywidualne otrzymali:

ZBIGNIEWA SCHULTIS—kierownik Powiatowej Biblioteki Publicznej w Rzeszowie. Na tym stanowisku pracuje od 18 lat. Wkłada od początku wiele trudu w organizowanie pelnej sieci placówek bibliotecznych. Równocześnie poświęcita wiele wysiku wzbudzaniu zalnteresowań czytelniczych w środowisku. Organizowała spotkania autorskie, wieczory literackie i konkursy czytelneze. Z jej inicjatywy, przy współudziale TWP powstają przy bibliotekach Uniwersytety Powszechne, rozwijające ozywioną działalność. Zbigniewa Schultis jest działaczem Frontu Jedności Narodu, Związków Zawodowych, a od szeregu lat pracuje w Stowarzyszeniu Bibliotekarzy Polskich, jako przewodnicząca Zarządu Okręgu. Zosiała już przedtem za swą pracę odznaczona Srebrnym Krzyżem Zasługi i Medalem X-ledia.

WITOLD SZYMCZYK — dz!ennikarz "Nowin Rzeszowskich" — pracujący w tej redakcji od 1953 r., jako publicysta działu partyjnego, a później kulturalnego. Obecnie prowadzi dodatek niedzielny do gazety "Widnośrag". W wej działalności

publicystycznej red. Witold Szymczyk podejmuje najróżnorodniejsze problemy z życia kulturalnego województwa i postuluje wnioski zmierzające do usprawnienia i ożywienia działalności kulturalno-oświatowej. Zajmuje się również problematyką historyczno-spoleczna, dotycząca Rzeszowszczyzny, a zwłaszcza historia ruchu rewolucyjnego, walk partyzanckich i Armii Radzieckiej o nasze wyzwolenie. Poza praca zawodową Witold Szymczyk żywo angażuje się w działalność społeczna. W ubiegłej kadeneji był radnym MRN w Rzeszowie, jeśt członkiem zespołu do spraw kultury KW PZPR oraz przewodniczącym Zarządu Oddziału SDP w Rzeszowie. Ostatnio w dniu 20. V. br. został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi.

MARIAN ZIEMSKI — artysta — plastyk, nauczyciel Liceum Technik Plastycznych w Sądziszowie — aktywny działacz społeczny i kulturalny na terenie Sędziszowa i Rzeszowa. Prowadził przez szereg lat kółka plastyczne w Sędziszowie, Ropczycach, Głogowie i Rzeszowie, propagując w środowisku kulturę plastyczną. Wygłasza odczyty na tematy sztuki w wielu miastach województwa, Jako plastyk bierze udział w licznych wystawach okregowych i ogólnopolskich. Otrzymał wiele nagród i wyróżnień w konkursach plastycznych. Jego prace znajdują się w zbiorach muzeum w Łańcucie i w wielu instytucjach państwowych.



Jaślanka.

Fot. M. KOPEC

ERAZM BUCHELT — kierownik artystyczny i reżyser teatru "Meluzyna" przy Domu Kultury WSK w Rzeszowie. Działalność artystyczną w ruchu amatorskim rozpoczął w roku 1953. Pracował w Domach Kultury w Stalowej Woli, Gorlicach, Tarnobrzegu i od kilku lat w Rzeszowie. W tym czasie wyreżyserował wiele spektakli z zakresu teatru słowa i kabaretu politycznego, htóre zdobyły duże sukcesy i nagrody na festiwalach ogólnopolskich. Miedzy Innymi "Stowo o Jakubie Szeli" "Rower", "Wasyl Tiorkin", "Niobe", "Brazowy liść debu" itd. Z lnicjatywy Erazma Buchelta przy teatrze "Meluzyna" powstaje studium żywego słowa dla instruktorów i działaczy woj. rzeszowskiego. Zdobył I nagrodę reżyserską na festiwalu w Koszalinie i nagrodę CRZZ we Wrocławiu.

ADAM FASTNACHT — kierownik działu starodruków w Ossolineum we Wrocławiu. Należy do grona założycieli Muzeum Historycznego w Sanoku. Brał udział w licznych poszukiwaniach w terenie, w wyniku których muzeum wzbogaciło się o wiele cennych eksponatów. Założył i przezwiele lat prowadził biblioteke naukowa muzeum. Jest autorem licznych publikacji naukowych z dziejów Sanoka i ziemi sanockiej. Do chwili obecnej służył swą wiedzą rodzinnemu miastu, będąc członkiem Rady Muzealnej. W roku 1958 został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi.

CZESŁAW GNIEWEK — red. rozgłośni Polskiego Radia w Rzeszowie,
W dziennikarstwie pracuje od 18 lat,
z czego 11 lat w Rzeszowie. Jest publicystą zaangażowanym w istotne
problemy naszego terenu ze szczególnym uwzględnieniem zagadnień wiejskich. Jest dziennikarzem szczególnie sumiennym, wrażliwym, podejmującym na pozór nieefektowną tematyką, a jednak wkraczającą w zasadnicze problemy kulturalne, gospodarcze i spoleczne rzeszowskiej wsi.

ZDZISŁAW TRENTOWSKI — kierownik sekcji Ośrodka Frac Pozalekcyjnych w rzeszowie, Pracuje na tym
potu od 1945 roku. Systematycznie
organizuje występy zespołow artytycznych w zakładach pracy. Pr
wadzi seminaria specjalistyczne ola
addry k.o. z okręgu. Organizuje scene szkolną podczas dni swiątecznych.
W okresie wakacji letnich prowadzi
oboży letnie o kierunku artystycznym w rożnych miejscowościach
(krosno, Paczkow, Szczecin, Katowice). Zespoły MOPP kierowane przez
dzisiawa Trentowskiego z Jaroślawia i Hzeszowa uzyskały wyróżnienia i dyplomy za występy w Warszawie, Lublinie, Kielcach i Łodzi,
Występowały również w Czechosłowacji i na Węgrzech. Zdzisław Trentowski uzyskał za swą pracę liczne
wyróżnienia m. in. ministra kultury
i sztuki,

Nagrody zespolowe

ZESPOŁ PIEŚNI I TANCA WDK W RZESZOWIE pracuje od roku 1950. Brał udział w licznych imprezach i przedstawieniach Studia Operowego, w widowiskach plenerowych oraz w programach Zespołu Pieśni i Tańca. Zdobył wiele nagród i wyróżnień na festiwalach krajowych i wojewódzkich, w tym II miejsce na eliminacjach centralnych w Łodzi, w 1957 roku. W roku 1964 na Międzynarodowym Festiwalu Folklorystycznym w Agrigento we Włoszech ze-

(Ciąg dalszy na str. 4)

Pasy światła padającego na droge z okien domów były coraz rzadale nie zwalniał tempa, potrafił jechać tą trasą niemal w zupelnej ciemności. Minął kuźnię i oświetlone okno domu kowala, oslonięte tylko do połowy i z wysokości siodel-ka roweru ujrzał siedzących przy stole ludzi. Pomyślał: "jutro oni stole ludzi. Pomyślał: "jutro oni również będą już wiedzieli, że nie zdaję matury, będą o tym rozmawiali, zreszta nie tylko oni, wszyscy mieszkańcy miasteczka będą ko-mentowali to wydarzenie". Wyobraził sobie twarz matki, kiedy powie: "jak mogłeś nam to zrobić, jak ja teraz wyjdę do miasta, jak im się pokażę?", jej oczy, popękane w czasie pracy palce, splecione w mimowolnym geście błagania, jakby to, co się zdarzyło, można było jeszcze odwrócić.

Nad stacją kolejową wisiała łuna i w pierwszej chwili, gdy ją spostrzegi, pomyślał, że to płonie jakiś wagon. Do pokonania miał jeszcze tylko jedno niewielkie wzniesienie, zsunał się z siodełka i pochylony całym ciałem nad kierownicą nacisnął pedały. Usłyszał narastający warkot motorów, mógł po chwili bez trudu odróżnić głosy poszczególnych maszyn. Usłyszał też wyraźnie głuchy łoskot, jaki wydają deski skrzyń ciężarówek uderzanych bryłami kamienia lub żelaza.

Sforsował wzniesienie i zatrzymał się na jego pierzchołku. W dole na jasno oświetionym placu towarowej bocznicy zobaczył długi rząd wagonów i ocieżałe, pełznące ku mostowi samochody. Patrzył jak kolejno wjeżdżają w mrok po pochyłości drogi, która wiodła ku wałom obramowującym Wislę, forsują ją powoli, z widocznym wysiłkiem i dopiero, gdy koła dotkną desek mostu, nabierają rozpędu.

Przeniósł wzrok na plac, na czerwieniejące wagony, z których wnętrz, niby spoza murów walczącej barykady, na przemian wychy lały się i chowały za ich ściankami głowy pracujących ludzi. Zjechał w dół, zatoczył szeroki luk objazdem i znalazł się na terenie placu. Zatrzymał się obok sterty kolejowych podkładów, oparł się nogą o jeden z nich i zaczął się przyglądać jak rece stojących na wagonach robotników chwytają bryły kamienia i rzucają je na ciężarówki i wywrotki. Patrzył też na twarze pracują-cych, niektóre z nich były mu znane, widywał je niemal codziennie, kiedy wracał ze szkoły, lub przechodził wieczorem przez rynek miasteczka.

Natomiast nigdy nie widział dotąd żadnego z kierowców ciężarówek, którzy stali teraz obok swych maszyn i pilnowali, ażeby nie obciążono ich nadmiernym ładunkiem. Był ciekaw dokąd wożą ten kamień, ale nie miał odwagi zbliżyć się do któregoś z pracujących i spytać o

— Ej, ty!

Jakiś człowiek stojący obok wagonów krzyczał do kogoś znajdującego się gdzieś chyba za plecami
Andrzeja, bo wołając wskazywał
ręką w tym właśnie kierunku. Andrzej obejrzał się, ale za nim nie

było nikogo.

— Co się oglądasz, do ciebie mó-

wię!

Do mnie?
 Chodź no tutaj.

— Chodz no tutaj. Zeskoczył z roweru, oparł go o podkłady i podszedł do wołającego go mężczyzny. Był to człowiek już stary, ubranie miał granatowe w białe wąziutkie paski, w ręku trzymał zeszyt.

- Chcesz zarobić? - spytał.

 Zarobić? – powtórzył jego pytanie Andrzej, nie bardzo jeszcze pojmując o co chodzi.

 Po polsku mówię, nie? Tamten wagon, drugi od końca — nie odwracając się pokazał kciukiem za siebie — brakuje tam jednego.

Andrzej zrobił kilka kroków do przodu, jakby stary pchnął go tym swoim kciukiem w plecy, po czym przystanął i obejrzał się.

- A może nie chcesz? Przymusu

Zaczał iść wzdłuż transportu, w niektórych wagonach można już było zobaczyć brudne łysiny podłogi, ale były też takie, ktorych nie zaczęto jeszcze wyladowywać. Siedzieli przed nimi robotnicy i czekali na ciężarówki.

Wagon, przy którego wyładunku wyznaczono mu pracę, miał rownież jeszcze drzwi zamknięte. Na ziemi, oparci plecami o jego koła siedzieli trzej mężczyźni. Zatrzymał się kilka kroków przed nimi nie wiedząc, czy może usiąść przy nich, czy też zaczekać obok na przyjazd cięzarówki.

Dobry wieczór — powiedział
 mam tu pracować.

— Dobry wieczór — odpowiedział znajdujący się najbliżej i wskazał Andrzejowi miejsce obok siebie. Usiadł, oparł się plecami, jak oni, o koło wagonu i położył dłoniena kolanach. Pomyślał, że dobrze byłoby, gdyby miał przy sobie papierosy. Wiele dałby teraz za papierosy, którymi mógłby ich poczęstować; był przekonany, że w ten sposób od razu pozyskałby sobie ich sympatie.

Milczeli. Andrzej również poza owym "dobry wieczór", gdy podchodził do nich, nic więcej dotąd nie powiedział. Czuł zmęczenie po

forsownej jeździe rowerem i był zadowolony, że może siedzieć tak bez ruchu i nic nie mówić. Dopiero po dłuższej chwili zorientował się, że robotnicy z uwagą przyglądają się jego rękom. Doznal nagle uczucia, jak gdyby go przyiapano na posiadaniu czegoś wstydliwego, przynoszącego ujmę, chciał je schować za siebie, ukryć przed światłem wiszącej nad nimi lampy, ale nie uczynił tego. Trzymał je nadal na kolanach, jak trzyma się niezaprzeczalny dowód winy, i miał wrażenie, że z upływem każdej sekundy ich skóra staje się coraz bielsza. Patrzył na nie, a widział ręce swoich rodziców, szorstkie, zdeformowane łopatą i taczkami, widział ich idących po obiedzie do ogrodu z łopatą i motyką, i siebie widział skradającego się przez podwórze ku furtce. Widział także tuż obok swoich, duże ciążące ku ziemi ręce robotników, miał ochotę wczołgać się pod wagon, usunąć się z zasięgu ich wzroku, lecz ciągle trwał w bezruchu.

Robotnicy zaczęli o czymś rozmawiac, chyba już nie patrzyli w jego stronę, chciał posłuchać, o czym mówią, ale warkot motorów i łoskot, jaki czyniły rzucane na ciężarówki kamienie, zagłuszał ich głosy. W pewnej chwili Adam — tak miał na imię ten, który siedział najbliżej Andrzeja — położył mu dłoń na ramieniu.

- Będziemy zaczynali - powie-

wać; był przekonany, że w ten sposób od razu pozyskałby sobie ich sympatie.

Milczeli. Andrzej również poza

Andrzej wstał. Tylem, prosto na nich najeżdżała ciężarówka. W umieszczonym z boku szoferki lusterku ujrzał miniaturowe odbicie

sterku ujrzał miniaturowe odbicie twarzy kierowcy. — Dobra — krzyknął Adam i samochód zatrzymał się. Na miejscu

pozostali tylko oni dwaj, bo to był "ich" wagon. Tamci musieli poczekać na następną ciężarówkę.

Cala uwagę skupił teraz Andrzej na osobie Adama, śledził pilnie jego gesty, ażeby je następnie móc powtórzyć. Patrzył, jak ten podchodzi do żelaznych drzwi wagonu i jak ujmuje uchwyt ich zasuwy. Zbliżył się również do drzwiczek i też zacisnął palce na rączce zasuwy. Szarpnął ją ku górze, usłyszał ostry zgrzyt żelaza i niemal natychmiast krzyk Adama. Już w powietrzu, zabija się od ziemi do skoku i dotknąć jej ponownie stopami, poczuł ocierającą się o jego ubranie lawinę wypadających z wagonu kamieni. Ujrzał pobladłą nagle twarz Adama, patrzące na niego oczy zweżone wściekłością i uświadomił sobie w pełni, że gdyby nie ten krzyk, znajdowałby się teraz pod pryzmą le-żących przed wagonem kamieni.

— Ty lunatyku sakramencki wrzasnął Adam potrząsając przed twarzą Andrzeja zaciśnietą pięścią — spać tu, przyszedłeś!? Myślisz, że ktoś potrzebuje za ciebie gnić w kryminale? Tu jest robota, rozumiesz?... robota!

Zaciekawiony krzykiem kierowca wyskoczył z szoferki, ale Adam nie powiedział już nie więcej. Potarł dłonie o spodnie, schylił się po kamień i wrzucił go do skrzyni siężarówki.

— Co jest, co jest? ! —krzyknął kierowca.

Andrzej dotknał palcami szorstkiej powierzchni kamienia, uniósł go w górę i drewniane dno skrzyni zadudniło po raz drugi.

BOGDAN LOEBL

na whrost

JAK NAJCZĘŚCIEJ W NIEDZIELE

Bylo to widowisko zabawne i e-mocjonujące. Przed oczyma kilkumilionowej widewni mieszkańcy Jasła i Krosna walczyli zajadle, z wielkim przejęciem o to, kto z przedstawicieli tych dwu miast pierwszy wyjdzie na słup, złoży beczkę, przeciągnie linę na swoją stronę, czy też ogoli swojego klienta. W tych konkurencjach turniej miast przypominał ludowo-jarmarczne spektakle uświęcone długoletnimi tradycjami – jakieś świąteczne za-bawy na Bielanach, czy dawne wesole miasteczka. Z tym, że nagro-dą dla zwycięzców tym razem nie był wianek kielbasy lub prosiak, lecz pewna ilość zdobytych pun-któw dla swojego miasta. W ten jarmarczny typ zawodów weszły również nowe elementy stanowiące widoczny dowód, że "signum temporis" i na tych tradycyjnych plebejskich igrzyskach wycisnął swoje piętno. Skok do celu, lecz ze spadochronem, polowanie na baloniki lecz za spatowach samolotech ki, lecz w sportowych samolotach...

Gdyby tylko tego rodzaju sprawności pokazano nam w turnieju miast mielibyśmy prawo traktować imprezę, jako bezpretensjonalny żart, rozrywkę na niedzielne popoludnie. Ale inne poważniejsze konkurencje nadają jej o wiele wyższą rangę. Wspólzawodnictwo np. w działalności kulturalno-artystycznej, w sprawności zawodowej robotnii rzemieślników, w czynach społecznych na terenie powiatu, czy wreszcie w wiedzy o swoim regio-nie pozwoliło już ukazać pelne t prawdziwe ambicje dwu miast. Okazało się, że w tych konkurencjach i Jasło i Krosno wykazały się dużą aktywnością i dynamizmem dzialania zarówno społecznego, jak i kulturalnego. Oglądaliśmy dobre, oryginalne zespoły taneczne, dobre chory, zadziwiające autentycznością folklorystyczne zespoły seniorów, bylismy świadkami objawów przywiązania i dumy patriotycznej mieszkańców w konkursie na pio-senkę o swych miastach, czy w konkursie na znajomość tych miast. historii

I nie to jest ostatecznie najważ-niejsze, które z miast rywali uzys-kalo większą liczbę punktów w tych ambitnych rozgrywkach. Tu czasem ambitnych rozgrywkach. Tu czasem może decydować przypadek, czasem lut szczęścia... O tym jak trudno rozstrzygnąć w takich zawodach o czylmś zwycięstwie świadczyły kłopoty jurorów w studio telewizyjnym, którzy dwukrotnie zaproponowali wynik remisowy.

Większe znaczenie ma to, że teleturniej tak pomyślny daje możliwości popularyzacji dorobku w wielu dziedzinach życia tych miast, w całym kraju, czyni je w jakiś spo-sób sławnymi. Uzyskujemy w ten sposób "portrety" miast, które na długo utrwalają się w pamięci telewidzów.

Nie chodzi tu także tylko o wartości widowiskowe turnieju miast, chociaż w omawianej audycji ta sprawa nie budziła zastrzeżeń. Jest zresztą oczywiste, że muszą to być imprezy barwne, żywe, wesole — muszą do-brze bawić i uczyć telewidzów. Nie można lekceważyć społecznego zysku płynącego z turnieju "Zawsze w niedzielę". Pobudza on zdrowe regionalne ambicje, zwiększa przywiązanie do swych miast, ofiarność i aktywność społeczną mieszkańców, a przede wszystkim upowszechnia w całym kraju wzory god-ne upowszechniania i naśladowania. Pod warunkiem, że tak jak w wypadku Jasta i Krosna przeciwnicy w turnieju będą dość wysokiej

No i nagrodą w wysokości 1 miliona złotych dla zwycięzcy także gardzić nie należy. Jasło pragnie ją przeznaczyć na budowę powiatowe-go domu kultury. Dodany do 2 mitionów uzyskanych już na drodze ofiarności społecznej daje możliwość wcześniejszej realizacji tak potrzebnej miastu inwestycji. Zyczymy powodzenia w tych zamiarach a Krosnu rewanżowego spotkania i przysztego zwycięstwa. Telewizji zaś więcej tak udanych i pożytecznych imprez. Oby, jak najczęściej w niedzielę".



EDMUND MARKOWICZ — okręgowy wizytator szkół artystycznych Rzeszowie. Rys. J. SIENKIEWICZ w Rzeszowie.

Co wiatr niesie

REKOR

Niedawno ukazał się 9. numer "Ruchu Muzycznego", datowany jako dwutygodnik 1—15 maja 1965 r. Pojawił się spóźniony co najmniej o miesiąc. Cóż, i "Rucho-wi Muzycznemu" może zdarzyć się bezruch! Przecież był maj i spiewały słowiki.

Moją uwagę głównie zwróciła okładka pisma z rysunkiem twarzy Chopina. – Co się Wielkiemu Polakowi, aż tak nie podoba, że Mars zdobi jego czoło, a ironia wydyma usta?

Zagadka wyjaśnia się zaraz po otwarciu pisma. W całości (28 str.) poświęcone jest ono omówieniom VII Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina, który – jak pamiętamy

- odbył się w Warszawie, w dniach od 22 lutego do 13 marca

Rekord sprawozdawczo - infor-

macyjny został pobity! Ktoś kiedyś twierdził, że krytycy mają poczucie rzeczywistości, a nie liczenie się z czasem i buja-nie w oblokach jest przywilejem tylko artystów! (MiG)

P. S. Numer ten zawiera — chyba po to, aby było śmieszniej – jest natomiast niesmacznie — anonimowy list prima aprilisowy, dotyczący zmian regulaminu Konkur-su. Utarł się zwyczaj, że żarty 1kwietniowe robi się wyłącznie w dniu 1 kwietnia. Szkoda, że w dokumentalnym wydaniu "Ruchu" zarzucono tę dobrą zasadę.

zdarzenia tygodnia

Z okazji obchedów 70 rocznicy ruchu ludowego, w Muzeum Okręgowym w Rze-szowie otwarto 5 bm. stalą ekspozycję, pt. "Rewolucyjny ruch na Rzeszowszczy-

nie".

Na wystawę składają się liczne dokumenty, jak zdjęcia, ulotki i odezwy. Osobny dział stanowią wydawnictwa i publikacje na temat ruchu rewolucyjnego na terenie województwa rzeszowskiego.

W Uniwersytecie Ludowym we Wzdowie odbyła się uroczystość zakończenia
7-mies.ęcznego kursu działaczy kulturalno-oświatowych. Świadectwa otrzymato
ponad 40 absolwentów, którzy podejmą
pracę w klubach książki i prasy "Ruch"
lub wiejskich klubach-kawiarniach.
Zarząd Wojewódzki ZMW zamierza i
w przyszłości prowadzić podobne szkolenie kadr dla powstających coraz liczniej wiejskich placówek kulturalno-oświatowych.

4 czerwca w sali WDK odbył się kon-cert Państwowej Orkiestry Symfonicznej, którą dyrygował Janusz Ambros. Soli-stą koncertu był Andrzej Hiolski — ba-

w programie znalazły się utwory K. Kurpińskiego, Mozarta, Bizeta, Moniuszki i Joteyki.

Podobny koncert odbył się 5 czerwca w Jarosławiu.

W krośnieńskim Domu Kultury Górnika — Naftowca odbyły się 6 czerwca zawody śp.ewacze, "O laur 20-lecia

zawody sp.ewacze, "O laur 20-lecia PRL".

W kategorii III chórów mieszanych wystąpiły 3 zespoły: chór ZNP w Krośnie, chór Gminnej Spółdzielni "Samopomoc Chłopska" z Dukli i chór Zakładowego Domu Kultury WSK w Rzeszowie. Kategorię IV reprezentował zespół chóralny Sanockiej Fabryki Autobusów "Autosan" z Sanoka.

W grupie chórów III kategorii pierwsze miejsce i złoty laur przyznano zespołowi z Krosna, II miejsce i srebrny laur otrzymał zespół z Dukli, III i brązowy laur — zespół wSK z Rzeszowa. Zespołowi z Sanoka przyznano złoty laur.

W Wojewodzkim Domu Kultury czynna jest wystawa indywidualna Antonieny Jakubiczkowej z Łańcuta (amator — plastyk). Zgromadzono tam prace, wykonane różuymi technikami. Przeważa tematyka kwiatowa, Są również ciekawe portrety i krajobrazy. W sumie autorka wystawia około 50 prac.

5 i 8 bm. w sali Wojewódzkiego Ko-mitetu Kultury Fizycznej przy ul. Pu-lask ego w Rzeszowie wystąpił repre-zentacyjny zespół Związku Zawodowe-wego Metaloweów przy WSK w Mielcu Rzeszowiący."

"Rzeszowiacy".

Występy "Rzeszowiaków", posladających w programie utwory i tańce, reprezentujące folklor Rzeszowszczyzny zor ganizowała Wojewódzka Komisja Związków Zawodowych w Rzeszowie.

W województwie rzeszowskim przeby-wał angielski zespół The London Beats, Rzeszowska "Estrada" zaprezentowała tych dość krzykliwych muzyków i so-listów mieszkańcom Mielca, Krosna, Sa-noka, Dębicy, Gorlic, Stalowej Woli, Rzeszowa, Przemyśla, Tarnobrzega i Sa-rzyny.

Wręczenie nagród im. Juliana Bruna

W siedzibie SDP w Warszawie odbyła się uroczystość wręczenia nagród im. Juliana Bruna, przyznawanych corocznie młodym dzienni-karzom. Za prace opublikowane w 1964 r. nagrody otrzymali: Andrzej Krzysztof Wróblewski, "Polityka" (I nagroda), Romuald Karaš — "Ku-rier Lubelski" i Hanna Krall — "Ży-cie Warszawy" (dwie równorzędne II nagrody) oraz Ryszard Bańko-wicz — "Świat", Ryszard Rowiński — "Nadodrze" i Andrzej Teneta — "Dziennik Polski" (trzy równorzędne III nagrody).

Omawiając prace nadesłane na konkurs przewodniczący jury red. Roman Szydłowski podkreślił, że staly one w tym roku na wyjątkowo wysokim poziomie. Troska o człowieka, o wszystkie jego spra-wy, glęboki humanizm ocenianych prac wskazują, że młodzi dziennikarze chcą aktywnie pomagać w budowie nowego socjalistycznego ustroju w naszym kraju, a tym samym godni są nagród imienia dzien-nikarza komunisty – Juliana

R. Szydłowski wyraził nadzieję, że wśród przyszłorocznych laurea-tów znajdzie się więcej dziennikarzy zajmujących się zagadnieniami

kultury.

W uroczystości wręczenia nagród
uczestniczyli: zastępca kierownika
Biura Prasy KC PZPR — Andrzej Weber oraz wiceprzewodniczący Zarządu Głównego Słowarzyszenia Dziennikarzy Polskich: Artur Ka-raczewski, Zbigniew Lipiński i Mieczysław Rog-Świostek.

BOKONCZENIE ZE STR.

spół uzyskał I miejsce. Mimo, iż opracowany przez niego repertuar obejmuje prawie wszystkie ludowe tańce polskie, zespół najczęściej popularyzuje w kraju i za granicą tańce regionu rzeszowskiego.

ZESPÓŁ LALKOWY TEATRU LALKI i AKTORA KACCEPTER.

KI i AKTORA "KACPEREK" W RZESZOWIE. Powstał w Jarceławiu, w 1953 roku. Do roku 1960, czyli do w 1953 roku. Do roku 1960, czyli do chwili upaństwowienia, miał charakter amatorski. Od tego czasu wielu aktorów zdolało zdać egzaminy państwowe. Mimo niezwykle trudnych warunków pracy (brak sali widowiskowej, sali do prób, magazynów) "Kacperek" dał ponad 2.500 widowisk w ciągu swego istnienia, przy czym zarówno ilość premier rocznie, jak i liość widzów stale i szybko wzrasta. Zespół "Kacperka" bierze udział w spotkaniach Polski Wschodniej Teatrów Lalkowych, a w roku bieżącym trów Lalkowych, a w roku bieżącym zorganizował takie spotkanie w Prze-

ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA "RZE-SZOWIACK" Zakt. Domu Kultury WSK w Mielcu, istnieje od 14 lat. W okresie swej działalności zespół przy-gotował 8 programów, z których ostatni opracowany przez prof. Paplińskie-go był wydarzeniem artystycznym na miarę ogólnopolską, Za całokształt do-robku artystycznego zespół podniesiono do rangi reprezentacyjnego ze-spół Zarządu Głównego Zw. Zaw. Metalowców, Łącznie z ostatnim pro-gramem opracowanym specjalnie dla uczczenia XX-lecia PRL — "Rzeszo-wiacy" dali 37 koncertów, w tym 2 w Czechosłowacji i 3 na Węgrzech.

Piąła część programu węgierskiej telewizji

Telewizja węgierska wyświetliła w roku ub. 146 filmów fabularnych i 500 krótkometrażowych, Program filmowy wypełnii tym samym ponad 20 proc. całego programu te-lewizyjnego — ogółem przeszło 350 godzin. Filmy zajmują czwarte miejsce w telewizji węgierskiej – po kronice telewizyjnej, trans-misjach teatralnych i sportowych. W przeprowadzonej kiecie, na 100 telewidzów 35 domagało się poświęcenia w programie jeszcze więcej czasu projekcjom filmowym.

ADAM POTASZ

W Suchodole nie tylko tańczą twista

Kapela gra "Rudego rydza". Za-maszyście i z fantazją. Twistuje jed-nak tylko kilka par. Sami młodzi, maszyście i z fantazją. Twistuje jednak tylko kilka par. Sami młodzi,
starsi odpoczywają. Wolą poczekać
na polkę, oberka, czy wiedeńskiego
walczyka. Tak jest na każdej zabawie. Wiejska kapela i twist, Jeszcze
jeden przykład, jak tradycja wiąże
się z nowoczesnością. Ale podobnych
jest więcej.

Zaraz przy drodze stoi ludowy dom. Duży i okazały, z czerwonej cegły. Wybudowano go w czynie społecznym. Tutejsi mieszkańcy jakoś nie potrafią czekać na kredyty państwowe. Są niecierpliwi i pełni inicjatywy. Nauczyli się tego od swolch dziadków i ojców, którzy jeszcze w 1836 roku wznieśli pierwszy w powiecie dom ludowy — jak piszą kroniki — z drzewa, pokryty słomą, za pieniądze całej wioski, żeby można było w nim spotykać się i swobodnie porozmawiać o swolch sprawach. Obok karczmy, gdzie tańczono, urządzano spotkania i przyjęcia, powstało nowe, znacznie dogodniejsze do tych celów miejsce. I chociaż kilka-Zaraz przy drodze stoi ludowy dom. tych celów miejsce, I chociaż kilka-krotnie budynek niszczyły pożary, to zawsze szybko go odbudowywano i przystosowywano do rozwijania pracy kulturalnej.

Obecnie w budynku tym mieści się Obecnie w budynku tym.
klub i kawiarnia założone przez
miejscową Gminną Spółdzielnię. Kolorowe stoliki, telewizor, duży wybór
prasy. Tutaj właśnie młodzi i starsi
mieszkańcy Suchodolu wyznaczają mieszkancy Suchodoki wyznaczają sobie spotkania, przychodzą na sąsiedzkie pogawędki przy czarnej kawie, herbacie lub oranżadzie. Oglądają programy telewizyjne, biorą udział w zgaduj-zgadulach na tematy dział w zgaduj-zgadulach na tematy rolnicze, czytają gazety oraz od czasu do czasu wysłuchują ciekawej pogadanki. Czynny jest tu także Uniwersytet Powszechny. Nad układaniem możliwie najciekawszego programu pracy czuwają kierowniczka Janina Wydra oraz członkowie rady klubu na czele z Fryderykiem Niepokojem Natomiast o najskromniejsze fundusze, potrzebne na organi-

zowanie spotkań, szkoleń czy prelek-cji, starają się prezes Gminnej Spól-dzielni Józef Trybus oraz przewodni-czący Rady Nadzorczej Franciszek Wójtowicz. W tych sprawach są zgod-ni i pieniędzy nie żałują. Twierdzą, że warto. Tylko na samo wyposaże-nie klubu-kawiarni wydano przeszło 20 twiercy złutych a roczna ddacja. 30 tysięcy złotych, a roczna dotacja na działalność kulturalno-oświatową na działalność kuturalno-oswiatową wynosi 20—30 tys. złotych, Poza tym bufet w klubie przynosi nieznaczne dochody. Można więc zadbać o właś-ciwe wyposażenie lokalu i organizowanie programu działania. Ale początkowo do nowego klubu ludzie odnosili się z pewną rezerwą, uprzedzeniami, które w miarę upływu czasu malaly, aż znikły zupełnie. Tu, w czasie rozmów rodza się pomysły, bierze początek społeczna inicjatywa.

Tak właśnie zaczęło się z zespołem "Moralność Pani Dulskiej" — Zapolskiej, Stroje wypożyczono z WDK w Rzeszowie. Sztuka przypadła ludziom do gustu. Powodzenie ogromne. Na każdym przedstawieniu granym w dużej sali Domu Ludowego jest komplet widzów, około 300 osób. Reagują żywo, spontanicznie. Biją brawo przy odwortaj kustwaie. przy otwartej kurtynie.

Pomieszczenia na klub-kawiarnie oraz salę teatralną okazały się za skrom-ne w stosunku do coraz nowych potrzeb społeczeństwa. Wzniesiono więc w czy nie społecznym tuż obok domu ludonie spoiecznym tuż obok domu ludo-wego nowy, duży budynek. Na dole urządzono skiepy, a na piętrze pow stał ośrodek "Nowoczesna gospodyni" Według początkowych planów w loka lu na górze miano otworzyć bar. Al kobiety z Koła Gospodyń Wiejskie" powiedziały na jednym z zebrań, ż taka placowka w Suchodole będz przyposić tyko straty gdyż naligrapy. przynosić tvlko straty, gdyż naliczone tutaj zaledwie 3 pijaków, że lepiej zorganizować ośrodek. Kobietom przyznano rację. Decyzja okazała się stu-

ni" cieszy się ogromnym powodze-niem i odgrywa w życiu mieszkańców

szna. Ośrodek "Nowoczesna gospody-

ni" cieszy się ogromnym powodzeniem i odgrywa w życiu mieszkańców poważną rolę.

W ośrodku prowadzi się porady prawne, rolnicze, krawieckie oraz medyczne. Są punkty usługowe: fryzjerski, repasacji pończoch i wypożyczalnia sprzętu gospodarczego. Organizuje się różne kursy oraz pokazy. Z tych ostatnich dużym zainteresowaniem cieszyły się pokazy: chemicznego czyszczenia odzieży, racjonalnego żywienia itp. Z wielu kursów warto wymienic dwa. Kurs gotowania dla... absolwentów szkoły podstawowej. Siełmioklasiści z równym zapaiem jak ich koleżanki chłonęli tajniki sztuki kulinarnej. Szczególnym wzięciem cieszyły się praktyczne zajęcia. Obecnie w wielu domach chłopcy nie tylko pomagają mamusiom w przygotowywaniu potraw, lecz czesto sami je przyrzadzają. Drugi zaś kurs obejmował naukę przepisów i znaków drogowych. Zdało go łacznie 110 osób. Młodzi chłopcy i dziewczeta, koblety, liczni rolnicy odpowiądali przed członkami komisji. 69-letni ob. Kustroń powiedział: lepiej się trochę potrudzieniż potem płacie mandaty.

Mieszkańcy Suchodolu chętnie dokształcaja się i ucza, wzbogacaja swo-

Mieszkańcy Suchodolu chętnie do-kształcają się i uczą, wzbogacają swo-ją wiedze rolniczą oraz z innych dziedzin. W pożyteczny sposób wykorzystują wspomniane placówki. Często również przychodzą do biblioteki. Gorzej jedynie jest z kinem. Ładne, wy-godne, a świeci pustkami, gdyż w ra-mach dziwnie pojętej konkurencji z jedynym kinem w Krośnie zakwalili-kowane zostato do III kategorii i wyświetlają w nim byle jakie filmy.

W Suchodole ludzie niespokojni. Ciągle o coś się staraja, jeżdżą do władz, uzgadniają i przystępują wspólnie do realizacji coraz to nowych zadań. Tak było przed laty ze światiem, gazyfikacją, z budową placówek kulturalnych. Wybudowali i mają słuszny powód do radości, do dumy. Łatwiej w tych warunkach pracować, przyjemniej odpoczywać. Ale na tym nie koniec. Obecnie cała uwaga społeczeństwa skoncentrowana jest na dwóch sprawach: budowie szkoły i wodociągach. Ponieważ mieszkańcy W Suchodole ludzie niespokojhi. na dwóch sprawach: budowie szkoly i wodociągach. Ponieważ mieszkańcy nie mogli zdecydować się, która z nich ważniejsza, przeto budują rów-pocześnie. Są kłopoty, trudności, ale ziałacze z Suchodolu uparcie dażą do nz wytkniętego celu, konsekwetnie nuwają wszelkie przeszkody i konynuja rozpoczete prace. Wkrótce na wno dzieci wprowadzą się do no-nej szkoły, a w domach za odkręcejem kurka popiynie woda. Bo luzie w Suchodole potrafią nie tylko ańczyć twista.

ADAM POTASZ

ADAM POTASZ